№ 37.

Warszawa, dnia 13 Września 1862 r. 1 Września.

TYGODNIK MÓD

NOWOŚCI DOTYCZĄCYCH GOSPODARSTWA DOMOWEGO.

CENA. w Warszawie *kwartalnie* złp. 10 (rsr. 1 kop. 50); *półrocznie* złp. 20 (rsr. 3); *rocznie* złp. 40 (rsr. 6). **Na Prowincji** *rocznie* złp. 50 (rsr. 7 kop. 50); *półrocznie* złp. 25 (rsr. 3 kop. 75).— **W Cesarstwie i Królestwie**, z dopłatą kopert pocztowych, *rocznie* złp. 63 gr. 10 (rsr. 9 kop 50; *półrocznie* złp. 31 gr. 20 (rsr. 4 k. 75).

Prenumerować można w Redakcji przy ulicy Żabiéj Nr. 956 *b*, w domu Krzemińskiego; w Kantorach pism perjodycznych; na stacjach pocztowych i we wszystkich księgarniach tak w kraju jak i za granicą.— —Listy i przesyłki pieniężne na sprawunki, prosimy adresować — *Do J. K. Gregorowicza w Warszawie, ulica Żabia Nr. 956 b, dom dawniéj Krzemińskiego.*

ZARYSY Z ŻYCIA SŁOWIAN.

3.

Spojrzyjmy teraz na święta i uroczystosci Słowian. Były między niemi powszechne dla całego narodu i szczególne dla niektórych krain, plemion a nawet i okolic; działo się to jak naprzykład i teraz, gdy nie tylko dyecezje, ale nawet i parafje mają dla siebie odrębne święta, stosownie do patrona świętego, którego obraz umieszczony w wielkim ołtarzu parafjalnego kościoła. Uroczystościami powszechnemi u Słowian były dwa święta wielkie, przypadające w nocy z 23 na 24 Czerwca i 24 Grudnia; obchodzono niemi dwa słoneczne okresy, letni i zimowy, czyli przesilenia dnia z nocą w tych porach. U Polaków początek letniego zwrotu słońca święcono religijnym obrządkiem pod imieniem *Sobótek*, w czasie których słońce się kąpało pod wieczór w morzu i cała się natura cieszyła; od wyrazu też słowiańskiego *kupat'sia*, Rusini nazwali tę uroczystość *Kupałą*. Niektórzy badacze utrzymują, że Kupała była boginią u Rusinów, znana u Polaków pod nazwą *Soboty*, wielkiéj bogini z przydomkiem *Zielnéj*, bo jéj przypisywano moc uzdrawiania i znajomość leczenia za pomocą trawek i roślinek. Rzeczywiście téż, w noc jéj czci poświęconą palono zioła święte, jak: łopian, rutę, rozchodnik, rosiczkę, dziewannę, macierzankę, boże drzewko; okadzano niemi powietrze, przepędzano trzody przez stosy drew zapalonych na wzgórzach, a nawet chłopcy i dziewczęta przeskakiwali przez ogień. Wszystko to oddalać miało zarazy, choroby, pomór i grady na dojrzewające kłosy; bowiem bogini ta była opiekunką płodów ziemskich, zdrowia zwierząt i ludzi, których téż wtedy jako i całą okolicę ziołami świętemi okadzano. Miało w zasadzie bardzo użyteczną stronę, zważając jeszcze na wymienione wyżéj zdrowe rośliny, któremi przepełniano powietrze za pomocą kadzenia, a czego i w obecnych czasach nie zaszkodziłoby może używać, gdy epidemje grasują. Pamiętam téż gdy byłem dzieciem, pastusi namawiali mnie, abym trzy razy przeskoczył przez ogień, w którym kartofle piekli, i zapewniali mnie, że na długo zdrowym będę, gdy to uczynię. Potwierdza więc to mój wywód.

Do obrzędów sobótkowéj nocy liczyły się prze-

skakiwania przez ogień, śpiewy i pląsy, jakie dziewczęta i chłopcy postrojeni w wianki na głowie lub przepasani niemi, odprawiali około ogni, ująwszy się za ręce. Przytém w to święto radosne dziewczęta czyniły wróżby, rzucając wianki zwykle z *lewandy* na wodę; gdy wianek lekko popłynie, to znak, że życzenia dziewczyny pomyślny obrót wezmą, naprzykład, że z najmilszym sercu najdaléj za rok ślubem się połączy: gdy zaś utonie lub się o coś zahaczy i w miejscu stoi, wtedy i panna w miejscu rutkę siać będzie na wieniec dalszy, po który może się zgłosi kiedyś młodzieniec. Te to wszystkie sobótkowe obrzędy, po dziś dzień u nas powtarzane śród ludu, choć już bez celu, upoważniają nas zarazem do stwierdzenia pierwotnych ich kształtów. W Warszawie obchód *wianków* w wigilję świętego Jana Chrzciciela odprawiany, jest także czystą pozostałością owéj przedchrześcijańskiéj sobótkowéj uroczystości; a zapalone po tratwach lub brzegach Wisły beczki smołą oblane, w noc cichą, letnią błyszczą urokiem wspomnień. W stronach krakowskich na wzgórzach i na górach Karpackich, gorejące corocznie w tę noc słupy ogniste, obok wrzawy, pląsów, śpiewów i przeskakiwań przez ogień, świadczą o potędze zwyczaju religijnego na wiele wieków. Od téj to uroczystości, albo też od Soboty bogini, nazwaną jest góra *Sobotnia* (Zopten) na Szlązku, że szczytu któréj miała podobno spoglądać na okolicę przecudna świątynia lub też co pewniéj, mieszczono tam raj ziemski, bo mistyczność téj góry, niedostępnéj niegdyś, a dziś gęstym obrosłéj lasem, potwierdza nam piękna tęczowa klechda o Sobotniéj górze.

U Białorusinów, którzy także ludem są polskim, w dzień ten po zachodzie słońca wbijają kół w ziemię, okładają go słomą i paździerzami konopnemi, a na wierzchu pęk słomy uwiązują, który zowią Kupała. Powtarzają przytém pieśń tak się zaczynającą w przekładzie na polski:

Jan i Marja!
Na górze Kupalnia!
Gdzie się Jan kąpie,
Tam się trawa nie rusza i t. d.

Mazury znowu i Górale karpaccy w czasie Sobótek śpiewali piosenki o *lelni* (lilji), która była symbolem dziewicy, i jako kwiat niewinności, zapewne poświęcony bogini owéj Sobocie. Lud białoruski i dotąd powtarza, iż w noc tę cała natura tak się cieszy, że nawet drzewa z miejsca na miejsce przechodzą i gwarem swych gałęzi rozmawiają; że ciche jeziora grają falami, ptaki srebrzą się blaskiem księżyca w powietrzu, a słońce gra cudnemi kolorami tęczy. W Warszawie też słyszałem od kobiety jednéj, że słońce w dzień ten igrało drgając nad ziemią.

Druga wielka uroczystość, obchodzona obrzędami na cześć zimowego zwrotu słońca, przypadała w dniu 24 Grudnia, miała nazwę święta *Kolady* czyli Kolędy. Uważają niektórzy historycy, że Kolada był bożkiem u Słowian, odpowiadający rzymskiemu Janusowi, otwieraczowi czasu, a litewskiéj Okkapirmie; że zaś był całemu stworzeniu wielce miłym bogiem, więc i święto jego obchodzono niegdyś bardzo uroczyście i szumnie, czego ślady dotąd między ludem są widoczne. Kmiecie omłóciwszy zboże zebrane pod jesień i nasyciwszy miodu z jesiennego podbioru w ulach, mieli się o czém bawić, bo ten porządek był i jest na całym świecie: w mięsopust się bawią, bo w zimie mniéj roboty dla rolnika, a wieczory długie. Bawiono się jak kto mógł i umiał; nowy rok nastawał, słońce coraz szło wyżéj na niebo, więc i nadzieja w duszy rosła. Święto to było znane i innym narodom, naprzykład Skandynawom, pod nazwą Jula; w ogóle, upamiętniano też przez nie i przesilenie dnia z nocą zimowe. Wykrzyki zaś przy pieśniach kolędowych dziś słyszane: *Hej! kolęda, kolęda!* nie pochodzą z łacińskiego wyrazu: *calendae*, jak niektórzy utrzymują, co znaczy początek miesiąca, bo tych początków w roku jest dwanaście, ale właśnie ma źródło słowiańskie. Zwierzę *tur* czyli byk dziki, było u Słowian kolędowém zwierzęciem. W niektórych stronach kraju naszego, mianowicie około Nowego Miasta Korczyna, lud ma śpiewać podczas kolędy o turze ze złotemi różkami, który to zwierz właśnie miał należéć do uroczystości odprawianych na cześć bożka kolędy. Chłopcy wiejscy oprowadzali po wsi jednego z pomiędzy siebie, przebranego za tura z ogromnemi rogami, który wykrzykiwał: „Hej! kolęda, kolęda!“ Dziewczęta znosiły mu mięsiwo i kaszę, a on za to wieczorem brał je do tańca. Dziś jeszcze w stronach Krakowa istnieje podobna zabawa, w któréj oprowadzany parobczak, za tura przebrany, nazywa się *turoniem*; ale zamiast turzego łba, któregoby dziś nigdzie już nie znalazł, używa końskiego, wolego, a w niedostatku i oślego, aby tylko coś miał na głowie, czémby uciechę niewybrednego rozbudził i figle i wykrzywienia się różne stroił. Gdzieindziéj parobczak pod ten czas przebiera się za niedźwiedzia, reprezentowanego głównie przez grochowinę na nim okręconą, a drugi prowadzi go na powrozie i czasem z żartów naprawdę dojmie mu do skóry batogiem, który w ręku do poganiania trzyma. I w czasie tegoż święta troszczono się o odpędzanie chorób; przy wieczerzy bowiem, pod-

czas obrzędu kolędy, kładziono czosnek na stole, uważany za antidot w obec chorób. Dziś nawet, w czasie epidemji, noszą niektórzy czosnek przy sobie, a w razie kaszlu i kataru nacierają nim podeszwy. Zabawy kolędowe, przeplatając inne uciechy, za lepszych szczególniéj czasów, trwały i trwają poczęści przez cały mięsopust, a początek ich wywodzi się od zabaw przy obrzędach słowiańskich.

Te dwa święta uważamy za najgłówniejsze u Słowian; były one uroczystościami, bo i to stwierdza, że na ostatnie z nich przypadały *hody* czyli gody kmieciów na sądy czyli *roki* gminne, dla słuchania i wydawania *wyroków*. Ztąd téż, jak wyżéj było, nazwa *rok* powstała, i ztąd téż święta takie były uroczystemi, obchodzonemi na *uroczyskach*, czyli miejscach dla sądów, pod gołém niebem przeznaczonych; gdy takie uroczyska były ogrodzone, to się nazywały *grodziszczami*. Ślady uroczysk przetrwały dotąd. Górki znowu, ręką bożą usypane, zwano *objatnicami*, gdyż służyły nie tylko do sądów ale i ofiar, *objat* (ślubowań) bóztwom; późniéj tracono na nich złoczyńców, gdy pierwotna wiara zniknęła.

To święto kolędowe było tak radosném dla przodków naszych jak i Sobótki; że zaś podczas ostatniego cała się natura weseliła wraz z ludźmi i zwierzętami, które rozmawiały zrozumiałym głosem, więc i owo podanie o wołach, które w noc wigiljową Bożego Narodzenia rozmawiały, iż gospodarza po jutrze na smętarz wywiozą, daje się wytłómaczyć ową poetyczną przenośnią, jeszcze z pierwotnych pochodzącą czasów. Wszystkie niemal święta obchodził Słowianin pod gołém niebem w sąsiedztwie z otaczającą go naturą, którą tak pokochał, że aż do ubóztwienia jéj się posunął. Na górach więc, równinach, w dąbrowach i gajach świętych, w gontynach, świątyniach, nad strumykami i przy drzewach radośnie obchodzono obrzędy świąteczne. Musiano też spożywać na uczcie przynoszone bóztwu *żertwy* czyli ofiary, bo Karol Wielki zakazał ustawą swą Słowianom mieszkającym wraz z Sasami nie spożywać tych ofiar, zapewne żeby ówczesny rząd niemiecki całkowicie mógł z nich korzystać. *Białe-góry* były poświęcone Swantewitowi; na Szlązku owa góra Sobotnia być musiała ważnym punktem dla świąt słowiańskich; a Łysa góra (Święto-krzyzka) i wszystkie inne Łyse góry miały także przeznaczenie religijne, co już to samo dowodzi, że chrześcijaństwo na ich szczytach *Sabaty* czartowskie czyli pląsy hulaszcze umieściło, gdyż i wszystkie bogi i boginie na czartów późniéj ochrzczono.

I POSUCHA I KROPLA ROSY.

Czasem—dni się przewleką
Że się zdaje—świat kona;
Rozpaczliwsze daleko,
Niźli rozpacz szalona.

Smiać się, płakać naturze,
Nadaremna fatyga;
Nawet w górze, na chmurze,
Łza choć wisi—zastyga.

Po niedawnéj ulewie,
Deszcz pocieszną ma postać!
Ot zdaje się sam nie wié,
Czy ma padać? czy zostać?

Na zielonym przekosie,
Konik polny się wiesza;
Miał strzekotać po rosie,
Ale drzemnąć pospiesza!

W koléj trzecią i czwartą
Miał wyskoczyć sprężyście,
Lecz pomyślał: „niewarto!“
Ot i skrył się pod liście.

Słońce ziewa nad wodą,
Ryba pluskać się leni,
Kwiat zajęty pogodą,
Przeszłorocznéj jesieni.

Nic nam piersmi nie miota,
Nic do życia nie wzruszy,
Jako straszna głuchota,
I na ziemi i w duszy!!

* *
*

Wiary! trzeba nam wiary!
Czynu trzeba i woli!
One wskrzeszą świat stary,
Ułagodzą co boli.

Czoło myślą schmurzone,
Ręka znojem oblana—
Niech stanowią obronę,
I modlitwę do Pana!

Gdy z rolnikiem na niwie,
Z dziatwą gwarzym w komorze,
Nędzę przyjmiem uczciwie,
Duch być martwym nie może.

Podrętwieje, pokwili,
Już umarłym się zdawa...
Lecz po chwili... po chwili...
Życie weźmie swe prawa!

Praca siły nam doda,
Pomężniejem nieznacznie...

Wtedy, martwa przyroda
Patrząc na nas—żyć zacznie.

Wyświetleje noc głucha,
Wskrześnie ptaszek i kwiatek,
Miło z siebie lać ducha,
Gdy go w piersi dostatek!!

Wł. Syrokomla.

---

*   *
*

Upały i omnibusy, są to dwa przedmioty, o których obecnie Warszawiacy najwięcéj rozmawiają. Tematy niebardzo ciekawe i niezabawne, ale... gdy i kometa prawie nam znikła z horyzontu, a Gazety coraz się stają nudniejszemi i czasami nieznośnemi, to cóż dziwnego, że i Warszawiacy pod wpływem nienormalnego żaru, z pewném zajęciem przypatrują się nowości, dozwalającéj z wszelką wygodą za dziesiątkę przejażdżki w najodleglejsze punkta stolicy? Mimo jednak takiego usprawiedliwienia, tematy te, jako rażąco usypiające, usuwam z dzisiejszéj pogadanki, a powiem słów kilka o Druskienikach i Tambowie, zkąd niedawno otrzymałem zajmujące korrespondencje.

„Druskieniki—po' iada pani K. K... z Lidy,—Stwórca obdarzył ni tylko uzdrawiającemi źródłami, ale jeszcze i nieporównaną pięknością. Wspaniały i ukochany nasz Niemen, a także bystra Rotnikanka, z szumem doń wpadająca, mają dziwnie malownicze brzegi! Patrząc na nie w jakiémkolwiekbądź miejscu, trudno oko oderwać.... pomimowolnie człowiek wpada w lubą zadumę, płynie myślą z falami Niemna we wszystkie strony, które przebiega, i z dumą mówi do siebie: „Jam Litwin, to moja rzeka!“

„Swieżość powietrza, piękność miejsca, wszystko to rozrywa umysł chorego i napawa niewypowiedzianą rozkoszą. Po wypiciu wód, kąpieli i śniadaniu, zwykle udają się wszyscy do kościoła, by wspólnie zanieść błagalną i dziękczynną do Stwórcy modlitwę. Kościołek ślicznie, czysto utrzymywany, ksiądz K... miejscowy kapelan, pobożny, łagodny, wyrozumiały, każdego rad przyjąć, uspokoić i pocieszyć. Kazanie jego ze słów Chrystusa: „Błogosławieni cisi i czystego serca, albowiem ich jest królestwo niebieskie!“ dające obraz szczęścia pochodzącego ze spokoju sumienia, na zawsze pozostanie mi w pamięci.

„Doktór Pilecki, dyrektor zakładu, równie szlachetnéj duszy i serca najlepszego, kochany przez wszystkich; dla ubogich, kaleków i nędzarzy wszelkich wyznań, bez różnicy, jest prawdziwą opatrznością. Słowem, Druskieniki to cudowne miejsce, szkoda tylko nieodżałowana, że przez czas jakiś między kąpiącemi się brakowało harmonji, i pomimo największych starań doktora Pileckiego, towarzystwo dzieliło się na partje. Dziwne to niezmiernie, wszyscy bowiem zebrani jak najlepszego usposobienia ludzie, dalecy od wszelkiéj próżności, oprócz dwóch panów otytułowanych o pustéj, jak wieść chodziła, głowie i kieszeni, i jednego wspomnianego niegdyś w Wolnych Żartach, a jednak, jak powiedziałam, zgody nie było.“

Przy końcu korrespondencji szanowna pani K. K. robiąc wzmiankę, że w kwestji oświaty ludu nic jeszcze w okolicy jéj nie zrobiono, prosi Janka z Bielca o zachętę i rady. Wprawdzie Janek na to jak na lato, ale cóż powié nowego, o czémby już dawno nie mówił aż do znudzenia? Żeby jednak tak serdecznéj prośbie zadosyć uczynić, Janek z Bielca prosi wszystkich krzątających się około oświaty włościan, aby tym, co w letargicznem uśpieniu zawsze jeszcze patrzą na lud, tylko jak na producentów pracy, powtarzali bezustannie:

Ciemnota jest matką nędzy i wszelkiego złego. W ciemném społeczeństwie najbogatsze jednostki są tylko ozłoconemi nędzarzami. Najbogatszém dziedzictwem, jakie możemy zostawić naszym dziatkom, jest oświata ludu. Oświata bowiem wartość każdego dobra podwaja, ciemnota zaś nie da się niczemu spotęgować, wszystko niszczy i udaremnia, i nurzając się w moralném i materjalném upadku, wszystko za sobą pociąga. Kto kocha ojczystą ziemię, niech się uczy i uczy drugich. Kto o nią nie dba... niech prosi Boga, aby go oświecił i mędrszym zrobił w poglądzie na własne dobro. Kto uczy się i uczy drugich, jest dobrym synem kraju; ale kto robi to i drugich do nauki i uczenia namawia, ten jego matką i ojcem. Ciemnota niszczy, oświata buduje; ciemnota jest bez oczów i uszów, oświata widzi i słyszy; ciemnota dzieli, oświata łączy; ciemnota wreszcie nędzę, oświata zawsze pomyślność przynosi. Masz wioskę wartości sto tysięcy, poświęć dziesięć dla oświaty, bo te kiedyś w sto dla dzieci twoich urosną. Procent to prawdziwie lichwiarski, ale godnym takiego bogacza, jakim się staje oświecone społeczeństwo.

Pan T. W... donosi nam z Tambowa co następuje:

Tambów jest to miasto duże na oko, bo najdziwaczniéj rozrzucone, pełne błota, kurzu, wybojów, dziurawych lub połamanych mostków, woni dziegciu i ryb wędzonych, domów i domków drewnianych całych i walących się, dziedzińców zarośniętych burzanami, błotnistych ulic i uliczek, i o jednéj w połowie wybrukowanéj. Pomiędzy tém wszystkiém roi się massa ludu zwana Kacapami, wrzask-

liwym, przeciągłym tonem wyśpiewująca niby radosne pieśni, albo wychwalająca towar mający do zbycia. Oprócz nich spotkać można bardzo często duchownych prawosławnych, dziaczków, elegantów miejscowego kroju, zupełnie od naszych różnych, i lecącą trójkę dziarskich rumaków, uprzężoną w drążkach lub kibitce, otoczoną dziwnym brzękiem dzwonków i piskliwym krzykiem woźnicy. Jest tu przytém cerkwi kilkanaście, dosyć gmachów rządowych, instytut dla panien wysoko urodzonych, takiż dla chłopców, gimnazjum, szkół kilka, korpus kadetów, seminarjum, i nie brak pokaźniejszych domów niby murowanych, ale tylko jakby okopertowanych cegłą, a wewnątrz drewnianych. Budynki te całe są malowane olejno w jak najjaśkrawsze kolory: zielone, czerwone, niebieskie, ceglaste, różowe i popaskowane czarnemi lub białemi linijami. Całe miasto z jednéj strony oblane jest rzeką Cną, rojącą się w upały setkami kąpiących się i przechadzających nad jéj brzegiem; z drugiéj rozciąga się step pusty, szeroki i nieruchomy, czasami tylko szumiący uraganem, i w szalonéj pohulance zasypujący miasto tumanami piasku i najnieznośniejszego kurzu, że i oddech i przechadzkę robi prawie niepodobną. Atmosfera niezmiernie zmienna, dnia 4 Sierpnia mieliśmy mróz wyraźny, późniéj przymrozki siwawe, następnie upały, a teraz znowu zimno nam dokucza.

KSIĄŻKI

WYDAWANE DLA LUDU WIEJSKIEGO I MIEJSKIEGO.

Komornica czyli tajemnice życia wiejskiego, przez W. Wielogłowskiego, złp. 5.—Samo nazwisko autora dostateczną daje rękojmię, że dziełko to musi być skreślone z talentem. Nie znamy ludu w Galicji, ale jeżeli rzeczywiście jest takim, jakim został w Komornicy przedstawiony, to nic nam nie pozostaje, jak tylko zapłakać i nad nim i nad sobą. Dodatnie bowiem postacie, jak: Reginy, Zośki, Agnieszki i inne, swą chrześcijańską prawdziwie wiarą, poddaniem się woli bożéj, cierpliwością, poczciwością prawie anielską, są tak podniesione wysoko, że je inaczéj nie możemy uważać, jak tylko za ideały zacności, prawości i religijności, prawie nieznajdujące się na świecie. Powieść więc przedstawia ludzi szatanów i ludzi aniołów, człowieka zaś, czyli owéj istoty złéj i dobréj zarazem, oprócz Wojciecha nie spotkaliśmy nigdzie. A tacy w każdéj powieści dla ludu napisanéj, przede wszystkiém głównemi powinni być osobami; szatana bowiem nic nie poprawi, anioł nauki nie potrzebuje; tylko człowiek, najczęściéj błądzący z niewiadomości i braku oświaty.

W powieściach więc lub obrazkach obyczajowych dla ludzi pisanych, ludzie powinni być przedstawiani, bo w nich każdy niezostający w zupełném moralném poniżeniu, koniecznie pozna coś z siebie wziętego, zastanowi się i poprawi, a w każdym razie ubogaci serce i umysł zdrowym poglądem na walkę namiętności, szamocących duszę każdego człowieka.

Opowiadanie jednak całe, choć z przykrością ale z zajęciem się czyta; ludu przecież, wątpię, aby poprawiło, nas zaś tylko zniechęcić może do niego najzupełniéj.

Źle także i bardzo zrobił pan Wielogłowski, że niby powstając na zabobony, wiarę w sny i przywidzenia, jednak pomieszcza je w swojéj powieści, i to w taki jeszcze sposób, że się wszystkie sprawdzają. Podnoszenie Józka powracającego z Włoch na bohatera, i otaczanie go pewną czcią i aureolą, nie wiem także czy jest właściwém? Moglibyśmy w tym przedmiocie daleko się obszerniéj rozpisać... ale zostawiamy sąd samym czytelnikom.

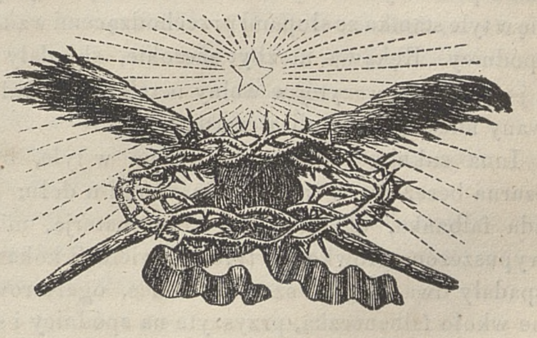
Wprawdzie sąd ten o Komornicy nie zgadza się ze zdaniem pochwalném wszystkich naszych pism perjodycznych, ale pisaliśmy tak, jak sumiennie jesteśmy przekonani; i gdybyśmy mogli, tobyśmy rozumowaniem dowiedli, że wydanie Komornicy więcéj złego jak dobrego przyniesie krajowi.

SZARADA.

Pierwszy drugi jest osobą,
Trzeci drugi jest chorobą;
Trzeci wprost i wspak *drugi* waży,
Druga trzecia jest narzędzie.
Wszystka bywa śniadéj twarzy,
Albo zboże znane wszędzie.

A. T...

(Znaczenie przeszłéj Zagadki:—**Nil-Lin**).



Kreuznach 28 Sierpnia r. b.

Gdyby mi przyszło tylko pisać o strojach, jakie tu widuję, przedmiot ten od dawna byłby już wyczerpany, gdyż towarzystwo w Kreuznach złożone po większéj części z chorych, nie odznacza się zbytnią elegancją. Aby więc otworzyć pole nowym spostrzeżeniom, odbyłam zumysłu dwie przejażdżki, jednę do Ems, drugą do Wiesbaden; w obudwóch napatrzyłam się wprawdzie wielu wytwornych strojów, mało jednak widziałam takich, któreby odpowiedziały naszym potrzebom i dla nas

zastosować się dały. Przede wszystkiém bowiem uderza w tegoroczńej modzie nadzwyczajna przesada i jaskrawość przechodząca wszelkie granice dobrego smaku. Dosyć tylko nadmienić, że płaszczyki pąsowe wełniane i kapelusiki z pąsowemi piórami należą dziś do najmodniejszych.

Suknie tegoroczne tém się szczególniéj odznaczają, że tylne ich bryty najstrojniéj ubrane. Przez całą długość spódnicy idą zazwyczaj trzy słupy, ogarnirowane ruszą lub falbanką. Taka suknia może ładnie wyglądać na przechadzce, ale usiąść w niéj nie podobna, gdyż się wygniecie odrazu, wątpię więc, aby moda tak niepraktyczna długo się utrzymała.

Między innemi uważałam taką suknię wygarnirowaną z tyłu, bareżową popielatą w czarne kratki. U samego dołu była wązka bareżowa falbaneczka, nad nią zęby z czarnéj materji; powyżéj szła znowu falbanka naszyta w zęby, a nad nią plisa czarna. Wszystkie falbanki podłożone były muszlinem i razem z nim fałdowane. Oprócz tego cały dół spódnicy również podszyty był muszlinem dla sztywności. Z tyłu co drugi ząb przechodziły w podłuż szerokie przeszło na ćwierć łokcia słupy, czyli tak zwane *kile* czarne jedwabne, zakończone u dołu falbanką, która stanowiła jakby przedłużenie garnirunku idącego wkoło spódnicy. Wszystkie falbanki objęte były pliską z materji czarnéj. Stanik gładki spinał się z przodu na guziki czarne jedwabne. Przez środek pleców, od góry do dołu szedł pas z materji czarnéj, szeroki na trzy cale; po bokach przechodziły szelki sięgające do stanu, tak z przodu jak i z tyłu. Pas ten i szelki łączyły się w tyle stanika ze słupami przechodzącemi wzdłuż spódnicy. Rękawy niezbyt szerokie, składały się z jednéj bufy wszytéj w wolny mankiet, ogarnirowany falbaneczką i plisą czarną.

Inna suknia, także garnirowana w tyle, była czarna bereżowa, z trzema falbankami u dołu; każda falbanka, objęta z obu stron materją, miała wypuszczoną główkę. Z tyłu od wielkiéj kokardy spadały dwa długie i szerokie końce, ogarnirowane wkoło falbaneczką, przyszyte na spódnicy i sięgające do samego garnirunku. Stanik gładki wycięty, miał z przodu trzy baweciki idące rzędem koło siebie; na wierzch dodany był kanzucik ogarnirowany podwójną falbanką, rękawy otwarte tak samo się kończyły.

Z sukien jedwabnych zwróciła uwagę moją pięknem odrobieniem czarna *poult de soie*, przybrana u dołu trzema wązkiemi falbankami; każda falbanka z główką, podszyta muszlinem, objęta była z obu stron aksamitką czarną z białym brzeżkiem i przeszyta podobnież. Nad tém szła aksamitka szerokości cala, a od niéj w górę piramidalne zęby, wysokie na ćwierć łokcia, naszyte raz koło razu wązką aksamitką. Stanik gładki spinał się na aksamitne guziki. Rękawy półotwarte, ścięte od łokcia, miały szeroki mankiet, naszyty w zęby aksamitką. Od ramienia spadały podwójne pukielki z szerokiéj na cal aksamitki, dane pięć razy rzędem na przyszyciu rękawa. Dopełniała przybrania sukni szarfa czarna jedwabna, układana w drobne zakładki, zakończona z tyłu wielką kokardą (chou) i długiemi końcami z czarną i białą frendzlą u brzega. Frendzla czarna, położona była z wierzchu tak, że biała przez nią przeglądała. Wkoło szarfa objęta była aksamitką.

Do téj sukni należała mantyla szalikowa (mantille écharpe), haftowana bogato czarnym i białym jedwabiem, w deseń z koralowych gałązek; garnirowanie dane dwa razy, składało się z frendzli białéj jedwabnéj, pokrytéj koronką czarną.

Spódniczka z kaftanikiem zuawskim i kamizeleczką, stanowi bardzo ładne ubranie dla młodych osób. Uważałam taką pikową popielatą, wyszytą u dołu sutaszem w grecki deseń. Kaftanik i kamizelka odpowiednio były ozdobione, równie jak kieszonki na spódnicy. Widziałam także popielate pikowe spódnice z paletotami, z drukowanym szlakiem, naśladującym wyszycie czarne.

Pomiędzy okrywkami ukazuje się wiele burnusów algierskich w białe i czarne pasy. Jedne z nich są lekkie, z tkaniny wełnianéj pomieszanéj z jedwabiem; inne cięższe wełniane. Wszystkie mają kształt arabskiéj beduiny, i długi kaptur, ozdobiony trzema kwastami angora.

Do najozdobniejszych okrywek, jakie widziałam w tym roku, należał paletot czarny aksamitny, z tyłu rozcięty na trzy ćwierci łokcia. Przody obszyte były pasmanterją, guziki dane rzędem jeden koło drugiego; od środka każdego guzika spadał niewielki kwaścik. Rękawy zwyczajne paletotowe, miały wyłożony mankiet, przybrany podobną pasmanserją. Do tego szła pelerynka okrągła, roztwarta z przodu, naszyta dwa razy gipiurą szeroką na pięć cali. Pomiędzy dwoma rzędami gipiury dana była pasmanterja złożona z guzików. Kołnierzyk stojący, wycięty w zęby, zakończał pelerynę u szyi. Z tyłu, na rozcięciu paletota, szła pasmanterja i gipiura.

Widziałam też ładną talmę czarną kaszmirową, garnirowaną wkoło gipiurą, nad którą ciągnął się szlak biały, haftowany szydełkiem i atłaskiem. Talma podbita była lekką białą materją.

Płaszczyki kaszmirowe czarne, obłożone materją i torsadką z pacioreczkami, należą do najmodniejszych. Między innemi uważałam jeden przybrany

peleryną krótką i ściętą z przodu, w tyle zaś spadającą w kształcie chustki do samego dołu i zakończoną wielkim kwastem. Tak płaszczyk jak peleryna obłożone były szeroką plisą czarną, przytwierdzoną lawowym sznureczkiem. U szyi dana była frezka czarna kaszmirowa, zakończona brzeżkiem z pacioreczkami.

Do ubrania noszą bardzo burnusiki z czarnéj koronki wełnianéj, zwanéj *lamą*. Takie okrywki powinny się u nas upowszechnić, zalecają się bowiem trwałością i mają tę zaletę, że się wcale nie gniotą. Burnusiki te można nosić tak do jedwabnych jak do wełnianych sukien; na lato są nadzwyczaj lekkie i chłodne, w zimie zaś ładnie okrywają.

Do ubrania głowy pojawiły się tu wielkie śpilki z dwoma rogowemi gałkami wielkości włoskiego orzecha, któremi przepinają z tyłu warkocz albo kokardy z włosów. Spilki te noszą zarówno do siatek. Oprócz ozdoby mają i tę zaletę, że podtrzymują okrągły kapelusik, który wybornie się na nich opiera. Do tych śpilek dodają także agatowe łebki, ale rogowe nierównie lżejsze i praktyczniejsze.

Wielkie brosze agatowe czarne z białym brzeżkiem, i takież guziki do rękawów, należą w tym roku do najmodniejszych biżuteryj.

Na tém kończę dzisiejsze sprawozdanie. Następne przyślę z Ostendy, gdzie spodziewam się znaléść więcéj nierównie przedmiotów do opisu.

Nowości Zagraniczne.

Musée des familles.—Paltot *saute en barque* używa obecnie największéj wziętości; jest to bezwątpienia skutek jego wielkiéj dogodności. Robią go z wszelkiego rodzaju tkanin, tak jedwabnych jak wełnianych. Często bywa taki sam jak suknia, ale wtenczas powinien już koniecznie miéć jednakowe z nią garnirowanie.

Wiele sukien robi się obecnie ze stanikiem wyciętym i wtedy noszą się kanzuty muszlinowe haftowane, lub w zakładki. Kanzuty czarne tiulowe z naszyciem aksamitek, bardzo są w modzie.

Używają również małych, takich jak suknia pelerynek.

Na stanikach pokazują się znowu szelki czarne jedwabne lub aksamitne. Niekiedy bywają takie jak suknia.

Szarfy *Imperatrice* z haftem na końcach i ozdobami siatkowemi oraz frendzlą, utrzymują się zawsze: jest to wytworna elegancja; końce powinny być tak długie; aby powiewały aż do kolan.

Dla panienek od lat ośmiu do szesnastu, stanik szwajcarski bardzo powabnie wygląda. Oto jest strój, który widzieliśmy w magazynie Pauliny Royer:

Czarna gładka spódniczka, stanik szwajcarski wznoszący się z przodu w bawet, w tyle zaś w kwadrat, ubrany wkoło szczoteczką z wycinanéj materji. Rękawów nie było wcale, tylko małe ramiączka, a na każdém z nich węzeł z czarnéj wstążki, z powiewającemi końcami. Stanik ten sznurował się z tyłu. Z pod niego wychodziła gładka muszlinowa koszulka w zakładki, u któréj wkoło szyi była haftowana wszywka, nadszyta walansienką. Kapelusz marynarski, ozdobiony czarném piórem, mający z tyłu węzeł aksamitu z długiemi końcami, uzupełniał ubranie.

Tkaninami najwięcéj używanemi na lekkie suknie, jest zawsze: muszlin, bareż, organtyna i grenadina jedwabna. W domu, albo na wpół strojne ubranie w mieście, bardzo poszukiwane są alpagi angielskie.

Garnirowania sukien zależą najzupełniéj od mniéj lub więcéj oryginalnego gustu: niekiedy są to falbanki zwyczajne, lub z nagłówkiem; niekiedy jedna na 15 centymetrów szeroka falbana przyszywa się u dołu sukni: zowią to *garniture grand' mère*, co podług nas nie wygląda bardzo wdzięcznie. Używają również plis, szczotek, band naszywanych gładko lub w festony, co bardzo przystraja suknię, na któréj można także garnirowanie dać trzema rzędami.

Suknie z kaftaniczkiem *vareuse*, wyszywane sutaszem, mają niezmierne powodzenie. Wyszycie greckie z aksamitki lub gładkiéj plecionki, z umysłu na ten cel robionéj, używa się jeszcze bardzo. Do sukien negliżowych taka plecionka naszywa się gładko u dołu, od pięciu do dziesięciu razy.

Garnirowanie w kształt fartuszka zostawia się tylko do strojów bardzo wyszukanych.

Jako ubranie głowy w domu, wypada wspomniéć o tak zwaném *italienne* z blondyny, tworzącéj w tyle pewien rodzaj powiewnéj zasłony.

Opis deseni do haftu.

Fig. 1. Szlak na chustkę do nosa albo poszewkę.—Fig. 2. Kołnierzyk haftowany atłaskiem. Można także przyhaftować wąziutką wstaweczkę z walansienki, zamiast desenia, który się wije jak tasiemeczka, i wyciąć z pod spódu gładki batyst. Obrębek przy kołnierzyku robi się gładki.—Fig. 3, 4 i 5. Kołnierzyki do haftu atłaskowego.—Fig. 6. Szlak na chustkę do nosa albo poszewkę.—Fig. 7. Kołnierzyk.—Fig. 8. Mankiet.—Fig. 9. Suknia z czarnéj wełnianéj tkaniny *taffetas de Paris*, wyszyta

u dołu nad obrębem czarną aksamitką. Stanik gładki, i rękawy paltotowe tak samo przybrane.—Fig. 10. Narożnik do chustki od nosa.—Fig. 11. Litery *E. B.* z koroną.—Fig. 12. Szlak na chustkę do nosa lub poszewkę.—Fig. 13. Suknia z czarnéj gazy *Chambéry*. Spódnica kraje się o tyle dłużéj, aby z tych samych brytów były bufy u dołu. Przepięcia wzdłuż marszczonych brytów dają się z fałdowanéj falbanki *à la vieille*, jako też zakończenie nad garnirunkiem. Stanik pod szyję, z bufą krzyżową na wyciętéj podszewce jedwabnéj. Rękawy szerokie taki sam mają garnirunek przy ręku jak spódnica. Chcąc mieć bufy cokolwiek wypukłe u dołu, trzeba garnirunek osobno przyszyć na gładkiéj spódnicy.—Fig. 14. Suknia wełniana broszowana. U dołu spódnicy falbanka fałdowana, naszyta pliską jedwabną; takież plisy dane są naokoło spódnicy z rzędem guzików lawowych. Plisy i guziki na przednim brycie dochodzą do samego stanu. Stanik gładki, zapięty z przodu na lawowe guziki, z tyłu ma karczek złożony z trzech części, objęty pliską jedwabną i naszyty guzikami. Rękawy wpółotwarte, składają się z epoleta, bufy i mankieta wykładanego przy ręku.—Fig. 15. Narożnik do chustki od nosa.—Fig. 16. Deseń do wyszycia sukni w zmniejszonym formacie. U samego dołu naszywa się spódnica wązką falbanką fałdowaną, na trzy palce szeroką; powyżéj daje się deseń wyszyty aksamitką, szeroką na dwa palce. Długość każdego kawałka aksamitki powinna trzymać półtory ćwierci; odstępy między jednym a drugim kwadratem łokieć.—Fig. 17. Narożnik do chustki od nosa.—Fig. 18. Korona do liter na poszewki.—Fig. 19. Litery *K. N.* na poszewkę, haftujące się w ten sposób, aby były nad głową.—Fig. 20 i 21. Desenie na falbanki.

Opis formy stanika i kaftanika.

Fig. 1. Przednia część stanika gładkiego.—Fig. 2. Ranwers przyszywany tylko z przodu od ramienia do stanu, i objęty z brzegu aksamitem.—Fig. 3. Boczek.—Fig. 4. Plecy.—Fig. 5. Spód rękawa. (Chcąc formę wyciąć, uważać trzeba, że na szerokość założoną jest dla braku miejsca).—Fig. 6. Wierzch rękawa. Litery *c* i *c*, *d* i *d*, oznaczają jak rękaw zszyć należy. Zęby objęte aksamitem spadają na rękaw, który tylko około ręki jest obcisły, a wyżéj aż do ramienia formujący bufę. Rękawy z bareżu lub muszlinu marszczą się do pachy, z wełnianéj tkaniny układają w kontrafałdy.—Fig. 7. Przednia część kaftanika syberynowego.—Fig. 8. Plecy.—Fig. 9. Rękaw. Zęby na wierzchu dają się z czarnéj mantyny, przytwierdzone guzikami i ozdobione sutaszem i perełkami.—Fig. 10. Kołnierz do kaftanika stojący. Kaftanik naokoło obejmuje się czarną mantyną na dwa palce szeroką, naszywa dwa razy gładko sutaszem na syberynie i perełkami czarnemi.

DONIESIENIA.

w Redakcji *Tygodnika Mód* można nabyć:

—*Książkę do nabożeństwa dla wieśniaków* ułożoną przez *Janka z Bielca*, z dwoma rycinami, w oprawie mocnéj, ozdobnéj, za złp. 2 gr. 15; kupującym egzemplarzy 10, przesyłka nastąpi kosztem Redakcji.

—*Modlitwę Poranną* Janka z Bielca, po zniżonéj cenie, egzemplarz za gr. 10.

—*Obrazek Matki Bozkiéj* Częstochowskiéj, sztuka gr. 3.

—*Alfabet* duży i mały do uczenia liter, arkusz gr. 5.

Kupującym za złp. 10 ostatnich trzech wydawnictw, Redakcja takowe kosztem swoim prześle.

Nakładem Księgarni Polskiéj i Zakładu artystyczno-litograficznego *A. Dzwonkowskiego* i Spółki, przy ulicy Miodowéj Nr. 482 (4), wyszły następujące nowości:

—*O pokorze*, nauka dla wszystkich, przez X. Hube; części troje. Cena złp. 4, oprawna w płótno złp. 6 gr. 20.

—*Obrazek Najświętszéj Marji Częstochowskiéj*, chromolitografowany, sprzedaje się za nadzwyczaj nizką cenę, gr. 20 sztuka; egzemplarzy 100 złp. 50. Tenże sam obrazek na papierze większego formatu, z ozdobną ramką, złp. 2.

—*Obraz Matki Bozkiéj Paryzkiéj* (medal cudowny) chromolitografowany; gr. 20.

—*Obraz Chrystusa Pana* na krzyżu, gr. 8.

PIGUŁKI Z ROŚLIN PANA CAUVIN,

Aptekarza-chemisty, ucznia Szkoły wyższéj w Paryżu,

na placu Tryumfalnéj bramy Nr. 10.

Pigułki te pomagają trawieniu pokarmów, są toniczne i krew czyszczące. Użycie ich łatwe, a skuteczność niezawodna. Są jedynym środkiem przeciw niestrawności, złym humorom, ostrości krwi, a najlepszém lekarstwem na powrócenie do normalnego stanu funkcyj żywotnych. Przygotowane wyłącznie z roślinnych substancyj, wzmacniają kiszki i trzewa, czyszczą, nie utrudzając żołądka i nie osłabiając żadnego z organów ciała.



Użycie ich nie wymaga ani dyjety, ani osobnego napoju; pod tym względem są one jednym z najdogodniejszych i najskuteczniejszych środków czyszczących, dotąd znanych; i dlatego w słabościach gwałtownych, a zwłaszcza chronicznych, jak: zapalenie kiszek, zamulenie żołądka, astma, mocny katar, liszaje, migrena, ból głowy, szkrofuły i t.p., pożądany sprawują skutek.

Wartość pigułek Cauvin w dwóch słowach da się streścić: przywracają one i utrzymują zdrowie. Cena pudełka 2 franki z metodą użycia w pięciu językach.

Sprzedaje się, w Warszawie, w Aptekach panów: Mrozowskiego, Fijałkowskiego i Górskiego; w Krakowie Molendzińskiego; we Lwowie Tomanka; w Samborze Riddel, i w Brodach w Galicji u pana Franzos. Mogą być także dostarczone za pośrednictwem Redakcji Tygodnika Mód po złp. 4 za pudełko.

KORRESPONDENCJA.

Pani K. Obu...—Koszule damskie po złp. 14 gr. 10, nie są z czysto-lnianego płótna i szycie ich nie jest bardzo staranne; za cenę tak nadzwyczajnie nizką nie można nic lepszego żądać, bo od samego uszycia porządnéj koszuli z małym haftem płaci się złp. 12.— —Pani M... Z...—Maszyna do szycia kosztuje złp. 500. Jest to narzędzie nader użyteczne, ale wymagające nauki szycia, zastosowanéj wyłącznie do maszyny.— —Od Kon. Busz. na kościół Marjawitek odebraliśmy złp. 8 gr. 21. Złp. 20 oddano Redakcji Gazety Polskiéj.

Do dzisiejszego numeru dołącza się wzór deseni do haftu oraz formy stanika i kaftanika, Nr. 69.

w Drukarni K. Kowalewskiego. — Za pozwoleniem Cenzury Rządowéj.